

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU

„Zbudź się, który śpisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus”
(Ef. 5, 14).

Czas adwentu, to czas przyjścia Zbawiciela. I do nas Jezus chce przyjść na nowo. Spójrzmy więc na niego, starając się pogłębić swoją wiarę w Jego osobę i naukę, odnowić i rozpalić swoją miłość i wierność do niego. W tym zrozumieniu nawołuje nas święty Paweł:

„ZBUDŹ SIĘ, KTÓRY ŚPISZ!” W codziennym życiu, wśród trosk i kłopotów, wśród zawieruchy przeróżnych spraw doczesnych dusza ludzka zbyt łatwo traci swoją siłę natężenia. Wtedy to idą w niepamięć poważne obietnice, słabną mocne postanowienia, stygną serca, chroma wola, gubią się dobre przyzwyczajenia, słowem, cała działalność człowieka staje się bezowocna dla wieczności; dusza po prostu zapada w sen. I może do niejednego z nas odnosi się zarzut Apostoła: „Postępowaliście dobrze, a któż wam przeszkodził być posłusznymi prawdzie?” (Gal. 5, 7). Nasze pierwsze kroki na drodze do nieba były bardzo obiecujące. Ale dlaczego ustaliśmy, będąc jeszcze daleko od celu, dlaczego dusza nasza zasnęła w drodze, i tak przepaliśmy ten drogiocenny czas naszej pielgrzymki do wieczności!

„Bracia, pora nam już powstać ze snu” (Rzym, 13, 11), oto wezwanie, z jakim zwraca się do nas dziś św. Paweł. Jeżeli w młynie zostanie przemielone ziarno, wtedy odzywa się dzwonek — tak było przynajmniej w dawnych młynach — i budzi młynarza, aby na nowo dosypał ziarna, żeby młyn nie pracował na próżno. Podobnie i słowa dzisiejszej Lekcji niedzielnej mają nas zbudzić ze snu, abyśmy niejako dosypali świeżego ziarna. Oznacza to, że mamy sobie przypomnieć nasze dawne obietnice i odnowić dobre i mocne postanowienia, rozpalić na nowo serca nasze i natężyć znów wolę, byśmy powrócili do dawnych dobrych zwyczajów i by nasze codzienne zajęcia stały się znów owocne dla wieczności. W ten sposób staniemy się prawdziwymi chrześcijanami, odzwierciedleniem Chrystusa, którego imię nosimy.

We Włoszech, niedaleko Florencji, w miejscowości Fiesole, znajduje się zabytkowy kościół franciszkanów. Nad wejściem do tej świątyni widnieje napis następującej treści: Jeden jest tylko Bóg. Jeżeli jest moim wrogiem, kto mnie wybawi? Jedną mam tylko duszę. Jeżeli ją stracę, co mi zostanie? — Również nad bramą nowego roku kościelnego chcemy umieścić ten sam napis. W tych bowiem słowach mieści się naczelné zadanie naszego życia, a więc i na ten nowy rok kościelny i na każdy jego dzień, mianowicie: Starać się .by Boga mieć zawsze za przyjaciela i zbawić duszę swoją.

Ciąg dalszy na str. 2





z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (13, 11–14)

Bracia: Wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmy tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła. Jako w świetle dnia postępujmy szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zadróżności. Lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.



EWANGELIA

Według św. Łukasza (21, 25–33)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwaniami tych rzeczy, które przyjdą na wszystkie świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A więc ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieć pocnie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliżyła odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzyte, że się to dzieje, wiedzcie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przeminą.

Dokończenie ze str. 1

„**POWSTAŃ Z MARTWYCH!**” — Może są wśród nas tacy, których dusza pogrążona jest nie tylko we śnie, ale także padła ofiarą śmierci grzechowej. Jest to największe nieszczęście, jakie może spaść na człowieka, tj. utrata łaski uświęcającej i pozbawienie Boga przez grzech. Taki człowiek ma imię, że żyje, a jest umarły (Apok. 3, 1), jest winną latoroślą odciętą od szczepu, niezdolną do rodzenia owoców (Jan 15, 4).

Tymczasem mija dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, może nawet rok po roku, a grzesznik trwoni swoje życie, nie robiąc dla wieczności. Bóg zsyła jedną łaskę po drugiej, ale grzesznik przed nią zamyka swoje zatwardiałe serce, powiększając coraz bardziej swoją winę i odpowiedzialność wobec Boga i własnego sumienia. Lecz to wszystko do czasu! Pewnego bowiem dnia odezwie się Bóg: „Zdaj sprawę z włodarstwa twego” (Lk. 13, 2). Wtedy głos dobrego dotychczas pasterza zamieni się w grom straszliwego sędziego. Syn Człowieczy, który — jak podaje dzisiejsza Ewangelia — przyjdzie w obłoku, z mocą wielką i majestatem, by sądzić ludzkość całą, ten przyjdzie dla każdego z nas już w chwili śmierci i wezwie na sąd szczegółowy. Gdyby tak Zbawiciel dziś przyszedł, gdyby się zjawił teraz, w tej chwili, co byś mu powiedział? Wstań więc z martwych, zanim będzie za późno, zanim przeminie twoje życie, zanim wina twoja stanie się przysgniatająco ciężka, i zanim usłyszysz wezwanie na sąd Boży! „Złóż uczynki ciemności!”.

Nie trzeba dużo słów, by wyjaśnić, co grzesznik powinien czynić, aby stać się znów żywą latoroślą złączoną ze szczepem winnym, którym jest Chrystus. A więc powinien ze skruszonym sercem i mocnym postanowieniem przyjąć sakrament pokuty, czyli odrzucić uczynki ciemności (Rzym. 13, 12). „Podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze”, czytamy w dzisiejszej Ewangelii. Już Zbawiciel zapowiada swoje przyjście, na razie w adwencie, jeszcze nie jako sędzia, ale jako zbawca. Wyjdź mu na przeciw z oczyszczonym sercem! Uchwyc się dłoni miłosierdzia Boskiego w sakramencie pokuty! powstań z martwych!

„**A OŚWIECI CIĘ CHRYSZTUS.**” W ciemny wieczór człowiek jakiś poruszał się łodzią mozolnie po jednej z rzek bezkresnego Sybiru. Nagle zamigotało przed nim światło. Sądził, że jest ono blisko i że kilku uderzeniami wiosel do niego dotrze. Lecz trwało to jeszcze długo i dużo się napracował, zanim przybył do światła. Podobnie i my widzimy wprawdzie przed sobą światło Bożego Narodzenia, już w duchu kłękamy przed żłobkiem betlejemskim, opromienionym słońcem łaski i sprawiedliwości Bożej. Wyjdźmy na przeciw Synowi Bożemu, który dla nas stał się człowiekiem, idźmy do niego sercem czystym i na nowo oczyszczonym! Światło jego łaski nas oświeca i prowadzi, Chrystus będzie światłem naszym na drodze. Kto za nim idzie, nie chodzi w ciemnościach (Jan 8, 12).

Chrystus staje się światłem naszej duszy, abyśmy poznali własną słabość, a z drugiej strony gotowość Jezusa niesienia nam pomocy; mamy się przekonać o własnej nieudolności a jego szczodrości, i znaleźć prawdziwą drogę do Boga. Lecz dopiero wtenczas Chrystus stanie się naszą światłością, kiedy w dzień Bożego Narodzenia staniami u jego żłobka i z własnego serca uczynimy dlań żłobek.

Chrystus dopomoże nam również, że sami staniami się światłością dla naszych braci. Nikt bowiem nie żyje tylko dla siebie i nikt nie idzie tylko we własnym interesie do Chrystusa, nikomu też nie wolno powiedzieć do Boga jak Kain: „Zalim ja jest stróżem brata mego?” (Rodz. 4, 9). Wszyscy jesteśmy jeden za drugiego odpowiedzialni przed Bogiem. Kto daje zły przykład swoim gorszym życiem, stając się tym samym ciemnością dla bliźniego, ten jest współodpowie-

dzialny za to, gdy brat jego popadnie w grzech i w grzechu umiera. Kto zaś daje dobry przykład życiem bogobojnym, ten staje się dla bliźniego światłem na jego drodze życia pomagając mu w znalezieniu Boga. I tak np. kto spełnia sumiennie swój obowiązek niedzielny, zapewnia nie tylko sobie błogosławieństwo Boże, ale również sam staje się błogosławieństwem dla bliźniego.

Kto w czasie adwentu przystępuje nabożnie do Stołu Pańskiego, ten również zachęca do tego samego swoich braci. Kto w tym rozpoczynającym się roku kościelnym pracować będzie na serio nad poprawą swego życia, by stać się lepszym niż dotychczas, a więc będzie bardziej powściągliwy w swoich sądach, sumienniejszy i cierpliwszy w pracy, hojniejszy dla ubogich, słowem coraz bardziej podobny do Chrystusa, ten idzie prostą drogą naprzód nie tylko sam, ale pociągając za sobą, nawet o tym nie myśląc, niejednego brata i dopomoże mu do osiągnięcia celu. Celem zaś naszym jest nie tylko żłobek betlejemski, w którym w świętą noc wigilijną adorujemy Wcielonego Syna Bożego, ale raczej samo niebo z uwielbionym Zbawicielem, równym z Ojcem i z Duchem Świętym Bogiem.

Jak ów mąż na rzecze syberyjskiej musiał tysiące razy poruszać wiosłami zanim dotarł do światła, tak i my będziemy musieli długo i mozolnie pracować w życiu, zanim dojdziemy do Chrystusa; i jak temu wiosłarzowi byłoby z pewnością zabrakło odwagi, gdyby nie był miał przed sobą owego światła, tak i my, ilekroć miałoby nas ogarnąć zniechęcenie, spoglądając musimy ciągle od nowa na nasze światło, na Chrystusa. — Kto więc jest pogrążony we śnie, niechaj się zbudzi, bo adwent to pora powstania ze snu. Kto zasnął w grzechach, niech powstanie z martwych, niech odrzuci czyny ciemności. Wszyscy przywdziejmy zbroję światłości, a Chrystus będzie naszym światłem na drodze życia i światłem naszego szczęścia wiecznego.

Ks. dr STANISŁAW MACKOWIAK

PATRONKA GÓRNIKÓW

Wiadomości hagiograficzne o św. Barbarze są niepewne, oparte na legendach. Niezaprzeczalnym faktem jest jednak to, że św. Barbara żyła w III w. i poniosła śmierć męczeńską za wiarę.

Św. Barbara spędzała czas na modlitwie i przyjęła Chrześc. św. Gdy dowiedział się o tym ojciec, chciał ją zabić. Św. Barbara jednak uciekła i schroniła się w górach. Ojciec szukał jej, a dowiedziawszy się o miejscu jej pobytu pośpieszył tam. Kazał ją okuć w kajdany i postawił straż. Powiadomiony przez ojca prokonsul Marcjan rozkazał, aby ją przyprowadzono przed trybunał sędziowski. Tutaj poddano ją torturom. Ojciec odciął jej mieczem głowę.

Dzień 4 grudnia obchodzono dawniej i w późniejszych wiekach bardzo uroczyście. W Polsce kult św. Barbary sięga dawnych czasów. Już w XIV w. wznoszono wiele kościołów pod jej wezwaniem.

Jeśli chodzi o patronat św. Barbary nad górnikami, oparty jest on na legendzie, która mówi, że w ucieczce przed ojcem św. Barbara natrafić miała na szyb górniczy i prosić górników o pomoc. Górnicy ją spuścili w koszu do szybu i w ten sposób uratowali na razie od śmierci.

ODRZUCAMY PRYMAT PAPIEŻA

Z poprzednich rozważań wynika, że ani św. Piotr, ani żaden inny Apostoł nie został przez Chrystusa Pana ustanowiony „księciem” pozostałych Apostołów czy też „widzialną głową” całego chrześcijaństwa. Jeżeli więc prymat jurysdykcyjny w Chrystusowym Kościele nie istnieje, nie ma potrzeby dalej się nim zajmować. Jest też sprawą obojętną, czy św. Piotr był, czy nie był w Rzymie, ponieważ — jeśli nawet był — (w co z braku dowodów wolno wątpić) nie przekazał prymatu swoim rzymskim następcom, skoro go nie posiadał. Dlatego nie jest i nie może być prawdą wiary doktryna głosząca, że biskup rzymski jest „prawdziwym następcą Chrystusa, głową całego Kościoła oraz ojcem i nauczycielem wszystkich chrześcijan”.

Niemniej zmuszeni jesteśmy zająć się tą doktryną ze względu na głęboko zakorzenioną wśród rzymskich katolików „wiarą w papieża”. Rzymski katolicyzm w Polsce jest wyznaniem większości wierzących Polaków, nie jest więc rzeczą obojętną dla Kościoła Polskokatolickiego to, czy ten katolicyzm posiada solidne czy tylko pozorne podstawy. Wiadomo bowiem, w zasadzie tylko wiara i niewiara w prymat jurysdykcyjny papieża różni nas, polskich katolików, od katolików rzymskich.

Przy odrzuceniu jurysdykcyjnego prymatu biskupa Rzymu kierujemy się następującymi racjami:

1) **Milczy o nim Pismo św.** Tak „Dzieje Apostolskie” — jak i apostołskie Listy (zwłaszcza listy św. Pawła) milczą o tej tak ważnej dla chrześcijaństwa sprawie, chociaż mówią o rzymskiej gminie kościelnej (Dz. Ap. 28, 14—31; List do Rzym. 5, 20—29; List do Filipian 4, 3; List II do Tymot. 4, 21). Z tych wypowiedzi wiemy, że biskupstwo rzymskie (papiestwo) założył św. Paweł Ap. i że pierwszymi biskupami (papieżami) byli jego uczniowie (Linus i Klemens).

2) **O prymacie papieża milczy Tradycja Apostolska** spisana przez Ojców Kościoła od I do VIII wieku. O tym prymacie powinien był napisać jeden z pierwszych papieży, wspomniany już Klemens, gdy ok. 97 r. skierował do Koryntian upomnienie braterskie. W celu nadania mocy swemu piśmie Klemens powinien się był powołać na swój „zwierzchni autorytet” i na następstwo po św. Piotrze. Tego nie uczynił. O prymacie papieskim powinien był wspomnieć św. Ignacy z Antiochii (zm. ok. 107 r.), gdy w „Liście do Rzymian” wychwalał rzymską gminę kościelną. Nie wspomniał o prymacie, nie wspominał nic o rzymskim biskupie, chociaż w listach do innych Kościołów o biskupach pisał bardzo wymownie. Rzymskokatolicki autor „Patrologii” noszącej „imprimatur” (pozwolenie kościelne na druk) arcybiskupa A. Baraniaka (1964 r.) stwierdza, że „pierwszym wyraznym zaznaczeniem wyższości Kościoła Rzymskiego” są słowa św. Ireneusza z Lionu (zm. ok. 202 r.), lecz nie jest to wyższość w znaczeniu „bezpośredniego prymatu jurysdykcyjnego Rzymu”. To jedynie wyższość „ze względu na większą łatwość sprawdzenia apostołskości pochodzenia jego (Rzymu) nauki” (Ks. Szczeban Pięszczoch, Patrologia, Księgarnia św. Wojciecha, 1964, s. 74). Rzymskokatolicki patrolog uznał wreszcie stanowisko starokatolików, którzy zawsze — wbrew bulii „Pastor aeternus” z 1870 r. — głosili, że św. Ireneusz nie pisze o prymacie jurysdykcyjnym kościelnej gminy rzymskiej, lecz wyłącznie o tym, że Rzym należy do tych gmin kościelnych, w których dość łatwo sprawdzić, czy zostały założone przez któregoś z Apostołów. Wprawdzie w tekście Ireneusza mówi się o założeniu Kościoła Rzymskiego przez Piotra i Pawła, lecz jest to tekst tłumaczenia łacińskiego dokonane dwadzieścia lat później, przy czym w starszych rękopisach na pierwszym miejscu był wymieniony św. Paweł.

Dodajmy, że o papieskim prymacie jurysdykcyjnym nie powiedzieli tacy sławni Ojcowie Kościoła Zachodniego, jak św. Cyprian i św. Augustyn. Cytowany Ks. S. Pięszczoch za aprobatą arcybiskupa Baraniaka stwierdza, że „Cyprian nie przyznaje jednak Rzymowi żadnej wyższej władzy jurysdykcyjnej”. Wprawdzie w liście do pap. Korneliusza Cyprian chwalił Kościół Rzymski jako „ecclesia principalis” (Kościół główny), lecz „on sam nie ustępował papieżowi Stefanowi, którego wymagania uważał za uzurpację” (Dz. cyt., s. 86).

Św. Augustynowi z Hippony († 430) przypisuje się dwie wypowiedzi dla papieża korzystne: a) „Poza Rzymskim Kościołem

nie ma zbawienia”; b) „Rzym powiedział, sprawa skończona” (Roma locuta — causa finita). Z mocą podkreślamy, że żadna z tych wypowiedzi nie pochodzi od św. Augustyna, że obydwie zostały sfałszowane. a) Augustyn napisał: „Poza Kościołem nie ma zbawienia” (O chrzcie 4, 17, 24), nie myśląc wcale o Rzymie, lecz o całym chrześcijaństwie. Z kontekstu (z całej myśli autora) wynika, że nie ma zbawienia dla nieochrzczonych.

Nie ma tu mowy o wierze w papieża, lecz o błędnej nauce pelagian, którzy mówili, że można się zbawić bez chrztu św., gdyż ich zdaniem nie ma grzechu pierwotnego. b) Augustyn napisał: „Już bowiem o tej przyczynie (causa) pisały dwa synody do Stolicy Apostolskiej, od której nadeszły także odpowiedzi. Przyczyna jest skończona (causa finita est), oby kiedyś skończył się błąd”. (Kazanie 131, 10, 10 — Migne PL t. 38, kol. 734). Łacińskie słowo „causa” znaczy przyczyna lub sprawa. Katolicy „rzymscy” w tym miejscu to słowo tłumaczą przez „sprawę”, natomiast starokatolicy — przez „przyczynę”.

Rację mają starokatolicy, ponieważ z dalszych słów wynika, że właściwa sprawa — błąd pelagianizmu — jeszcze się nie skończyła. Pelagianizm istnieje nadal i św. Augustyn w swym kazaniu mobilizuje katolików do walki z nim. Po nadejściu do Afryki odpowiedzi papieża Innocentego I skończyła się przyczyna bezkarnego panoszenia się pelagianizmu. Co to za przyczyna? Tą przyczyną (causa) było poparcie, jakiego Rzym udzielał pelagianizmowi. O papieskim poparciu dla herezji wyraźnie pisał do Innocentego św. Augustyn: „Słyszeliśmy bowiem, że w Rzymie, gdzie ów (Pelagiusz) długo mieszkał, są niektórzy, co mu sprzyjają z różnych przyczyn (causis), niektórzy mianowicie dlatego, że wy (vos) masie takie przekonania” (Ep. 177 nr 2 — PL t. 33, kol. 765).

Następny papież, Zozym, ponownie stanął w obronie herezyków, o czym świadczą trzy jego listy wydrukowane u Migne'a (PL t. 45, kol. 1719—1725). Oczywiście i w wypadku pap. Zozyma przychylny dla błędu „wyrok Rzymu sprawy ostatecznie nie zakończył” ponieważ św. Augustyn wpłynął na cesarza Honoriusza, by ten skazał pelagian na wygnanie. Po reskrypcie cesarskiej w 418 r. papież Zozym też herezyków potępił, ale zemścił się na Augustynie i biskupach afrykańskich przez wysłanie do Kartaginy swego legata, który miał ich sądzić rzekomo na podstawie kanonów Soboru Nicejskiego I

Afrykanie odkryli jednak, że w aktach nicejskich nie ma kanonów, na które się Zozym powoływał, odpisał do Rzymu wręcz, że papież nie ma żadnego prawa wykonywać jurysdykcji nad innymi Kościołami, że to, co się stało za sprawą pap. Zozyma, jest wyrazem „próżności panowania świeckiego”, całkowicie obcego duchowi Kościoła Chrystusowego. (Mansi. Sac. Conc. collectio, t. III, kol. 839).

3) **O jurysdykcyjnym prymacie Rzymu nic nie wie historia chrześcijaństwa** pierwszego tysiąclecia. Szczegóły można znaleźć m. in. w „Historii papieża” t. I wydanej w 1964 r. przez W.L.R. Tutaj zwracamy tylko uwagę na fakt, że wszystkie sobory ekumeniczne (w ilości siedmiu) odbywały się niejako obok papieża. Zwolniali je cesarze, przewodniczyli na nich biskupi przez cesarza wyznaczeni. Na żadnym soborze papież nie był obecny, żadnemu nie przewodniczyli papiescy legaci. Frąży Sobór (553 r.) wyklął papieża Wigiliusza (bez zrywania z Kościołem Rzymskim), dwa Sobory ostatnie (680 i 787 r.) potępiły pap. Honoriusza I jako herezyka.

Więc w pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa żaden (a więc i rzymski) biskup nie był „widzialną głową” Kościoła Powszechnego.

Ks. dr S. WŁODARSKI

Układ NATO w zasadzie posiada charakter okresowy. Za trzy lata (kwiecień 1969 r.) wygasa jego moc obowiązująca, chyba, że zostanie on przedłużony na dalszy okres. Niewątpliwie to nastąpi. Ale sam układ jako taki ulegnie poważnej modyfikacji. Domaga się tego przede wszystkim Francja.

Przed pięciu laty zarysował się poważny kryzys w NATO. Stany Zjednoczone lansując instytucję tzw. „Wielostronnych Sił Nuklearnych” zamiast zespolenia szeregów NATO osiągnęły ujawnienie opozycyjnego stosunku Francji wobec WSN (Wielostronnych Sił Nuklearnych). Francja bowiem i generał-prezydent de Gaulle uważają NATO w obecnej jego postaci za instrument politycznej hegemonii USA w Europie zachodniej.

Największe niebezpieczeństwo widzi Francja w integracji (scaleniu) sił zbrojnych, zasadzie obowiązującej w NATO. Dlatego de Gaulle prezentuje pogląd, że NATO — czyli pakt atlantycki powinien być przekształcony w tendencyjny system sojuszków, opartych o koordynację strategii, zwłaszcza nuklearnej. Jednocześnie Francja sprzeciwia się, i to bardzo kategorycznie udziałowi Niemiec zachodnich w jakiegokolwiek formacji Wielostronnych Sił Nuklearnych.

Jak dotąd nikt nie zna szczegółowego planu reorganizacji paktu atlantyckiego, jaki zamierza zaproponować Paryż. Najprawdopodobniej zostanie on przedstawiony w przyszłym roku. W dn. 5 grudnia br. odbędą się wybory prezydenta Francji. Wszystkie znaki wskazują, że gen. de Gaulle, po zgłoszeniu swej kandydatury znów obejmie stanowisko prezydenta.

De Gaulle, którego osobiste poglądy są podmiotem polityki Francji pracuje nad odbudową mocarstwowej pozycji swego kraju i dąży do objęcia przez Francję przywództwa w Europie zachodniej i środkowej. Bezwzględnie dąży do ograniczenia wpływów amerykańskich a zwłaszcza kapitału amerykańskiego w Europie. Usiłuje też, jak dotąd skutecznie podtrzymać europejskie plany W. Brytanii przez niedopuszczenie jej do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG).

Jeśli chodzi o rozgrywkę w Europie z USA, to de Gaulle będzie miał trudny orzech do zgryzienia. Do końca 1960 r. Amerykanie zainwestowali w NRF 9,2 mld dolarów. W ciągu następnych czterech i pół lat suma nakładów inwestycyjnych podwoiła się.

De Gaulle widząc korzystniejsze perspektywy handlowe w transakcjach z krajami obozu socjalistycznego, wyciąga rękę do Chin Ludowych. Rząd francuski zawarł obustronnie korzystną umowę handlową z Polską na okres do 31 grudnia 1969 r. przewidującą:

■ wzrost obrotów handlowych

■ współpracę techniczną i przemysłową.

Zwiększenie zakupów przez Francję w Polsce będzie zatłwione w drodze zastoso-

wania środków, jakie rząd francuski podejmuje do końca br. dla złagodzenia obowiązków w tym kraju przepisów importowych, szczególnie w odniesieniu do wielu polskich towarów przemysłowych. Wizyta francuskiego ministra spraw zagranicznych Couve de Murville jest próbą nawiązania nie tylko dialogu politycznego między Paryżem i Moskwą, ale przede wszystkim jest to wstęp do rokowań między obu krajami. Dał temu wyraz francuski mąż stanu z chwilą kiedy znalazł się na lotnisku Wnukowo pod Moskwą. Oświadczył on, że rozmowy francusko-radzieckie przyczynią się do „pogłębienia wzajemnego zrozumienia między ZSRR a Francją, do rozwoju współpracy międzynarodowej, do utrwalenia bezpieczeństwa europejskiego i międzynarodowego”. Moskiewska „Prawda” przy okazji stwierdza, że Francja zmierza do zacieśnienia stosunków z ZSRR i innymi krajami obozu socjalistycznego. (O).

4 grudnia, jak zwykle, górnicy obchodzą swoje święto, tradycyjną Barburkę. Z tej okazji warto powiedzieć kilka słów o naszym największym bogactwie naturalnym – węglu kamiennym.

Za kilka lat nasze kopalnie będą mogły wydobywać 15 tys. ton węgla na dobę. Ta olbrzymia ilość węgla wydobywana będzie dzięki rozbudowaniu i modernizacji starych kopalń i budowie nowych. Oprócz wysokiego wydobywania, kopalnie charakteryzować się będą bardzo dużą wydajnością pracy, całkowitą mechanizacją i mechanizacją ciągów transportowych. Budowa kopalń, okręgów górniczych jak Rybnicki Okręg Węglowy, jest częścią wielkiego programu inwestycyjno-modernizacyjnego dzięki któremu w roku 1970, górnicy mają wydobywać 129 mln ton węgla. Rozbudową jest lub będzie objętych 30 kopalń. Między innymi Wesoła, Ziemowit, Jankowice, Siersza, Knurów i in.

Ale myliby się ten, kto by sądził że na Śląsku patrzy się tylko na kopalnie, hałdy i szyby górnicze, które są tak charakterystyczne dla pejzażu śląskiego. Miasta śląskie do niedawna czarne, brudne, zadymione, stają się z każdym dniem ładniejsze.

Z przemian jakie zachodzą w górnictwie zaglebiu cieszą się i jego mieszkańcy.

– Ja już doczekałem się emerytury – mówi 75-letni Jan Skuza – 60 lat przepracowałem w górnictwie. Pamiętam jeszcze czasy, kiedy na dole, węgiel na wózkach ciągnęły konie. Warunki pracy w porównaniu do dzisiejszych były prymitywne. Pracowałem się po 12 i 16 godzin na dobę. Pracowałem też w kopalniach w Westfalii, gdzie się wyjeżdżało szukać chleba. Dziś kopalnie są nowoczesne, a my górnicy mamy dużo udogodnień. Urlopy możemy spędzać we własnych domach wczasowych, o których dawniej nie było mowy. Mój syn jest także górnikiem, wnuczek tylko odbił się i pojechał na Wybrzeże, gdzie kończy szkołę morską.

A co mówią młodzi? Szytgar Antoni Gęba, ma 28 lat. Mieszka w Chorzowie, urodził się w Szopienicach.

– Po ukończeniu szkoły zawodowej rozpocząłem pracę w kopalniach wałbrzyskich. Ale do domu trochę ciągnęło i wróciłem do Katowic. Teraz jestem szytgarą w kopalni Makoszowy. I chociaż to zawód ciężki, ale jak na razie nie zgodziłbym się na żaden inny. Każde lato spędzam w górach lub na jeziorach, a sobotę i niedzielę, jeżeli jest pogoda, nad naszym śląskim morzem.

– Śląskim morzem?

– Tak! Niedaleko Gliwic jest jezioro Dzierżno. Są tam domki kempingowe, kajaki i żaglówki. Można gdzieś zapaść trochę słońca i wody po pracy.

Pani Zenobia Mielczyk jest nauczycielką. Ślązaczka od dziada pradziada. Pochodzi spod Sosnowca, ale od dwudziestu lat mieszka w Gliwicach.

– Śląsk, który tak kocham, jest moją dumą i radością. I chociaż praca górnika jest ciężka a czasami i niebezpieczna, to jednak jestem zadowolona, że mój syn jest górnikiem. Skończył Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie i od trzech lat pracuje w kopalni Ziemowit. Dziś tak nam dobrze tu mieszkać ale jak przypomną się lata okupacji, prześladowania Niemców, którzy nas traktowali zawsze pogardliwie jako tzw. Wasserpöhlen, trudno uwierzyć, że przetrwaliśmy. Mnie jeszcze bardziej cieszy fakt, że nawet możemy się modlić w kościołach polskokatolickich, o których w naszej rodzinie zawsze myśleliśmy. Trochę co prawda są daleko od naszego miejsca zamieszkania, ale sądzimy że kiedyś u nas zostanie założona parafia.

My, Ślązacy – mówi jej syn – zawsze byliśmy spragnieni mowy polskiej, tym bardziej więc Kościół Polskokatolicki nam jest bliski, często więc jeździmy do Bolesławia czy Strzyżowic.

W dniu Święta Górnika, życzymy im wszystkiego najlepszego, w ich trudnej i ciężkiej pracy, jak również w życiu osobistym.

J. CH.

W sierpniu br. mieszkańcy Gozdnicy, pow. Żagań, zwrócili się do Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu z prośbą o zorganizowanie tam parafii polskokatolickiej. W swej prośbie pisali, że chcą się modlić w języku ojczystym, że nie chcą, by posługi religijne uzależniano im od takich czy innych warunków.

Z polecenia Kurii Biskupiej udał się do Gozdnicy ks. Tadeusz Piątek, by zbadać sytuację na miejscu. I tu okazało się, że około 50 rodzin, to zwolennicy Kościoła Polskokatolickiego – w tym 8 rodzin to nasi wyznawcy z okresu przedwojennego (pp. Wrześniński, Markwat, Jedrych, Wilczyńska, Letman i in.). W tym stanie rzeczy w dniu 12 sierpnia br. powołano w Gozdnicy Komitet Organizacyjny Parafii w składzie: pp. Wrześniński, Walbach, Letman, Wilczyńska, Jadrych, Błażek, Dalgunicz i Markwat. W dniu 19 września br. do Gozdnicy przybył Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej, J. E. Ks. Bp Julian Pekała, by zapoznać się bliżej z wyznawcami organizującej się parafii.

fanatyków rzymskich, dzień kłeski. Na tę uroczystość parafia zaprosi liczne duchowieństwo z JE Ks. Bp Ordynariuszem na czele.

Przyznaję, że wiele nerwów i wiele poświęcenia trzeba było, by osiągnąć to, co już jest. Z takimi jednak ludźmi jak pp. Wrześniński, Markwatowie, Jadrychowscy, Błażek, Dalgunicz, Walbach, Letman, Wilczyńska, Smętek, Wieczorek, Gorzelańczyk i in., co się rozpocznie, na pewno doprowadzi się do skutku.

Już w tej chwili parafia może poszczycić się licznym i pięknym chórem, kołem ministrantów, Towarzystwem Niewiast ANS, punktem katechetycznym i sprawnie działającą Radą Parafialną. Szczęść nam Boże!

Ks. T. P.

Zalążone zdjęcia wykonano podczas otwarcia kaplicy w dn. 3 października br.

1. Grupa parafian z ks. administratorem przed kaplicą.
2. Ks. administrator z grupką wiernych na przyjęciu u p. Jadrych.



Sprawa powstania parafii wydawała się bardzo prosta – byli ludzie i to poważny procent, jeżeli się zważy, że Gozdnica liczy nieco ponad 4000 mieszkańców, a ponadto są dwa nieczynne budynki kościelne. To był powód, że uroczyste otwarcie parafii wyznaczono na dzień 12 września br. Niestety, praktyka wykazała co innego. Do akcji przystąpił miejscowy proboszcz rzymskokatolicki, a narzędziem w jego ręku stały się starsze niewiasty i dzieci. Tak więc proboszcz odmówił oddania kluczy od pustego budynku kościelnego, a dewotki i dzieci przez prawie tydzień w dzień i w nocy z kijami i wiadrami z wodą pilnowały budynku. By nie drażnić dewotek, które „po swoich trupach” chciały dopiero oddać budynek kościelny, skorzystano z dobroduszości Państwa Jadrych, którzy tymczasowo na kaplicę oddali własne mieszkanie. W dniu 12 września br. ks. administrator odprawił w Gozdnicy pierwszą cichą Mszę św. po polsku.

W dniu tym do Gozdnicy przybyli ze Szprotawy pp. Figurscy, a z Zar p. Gwiżdż i p. Miechnicki, przywożąc w darze piękną poduszkę procesyjną. Natomiast J.E. Ks. Bp Ordynariusz wyposażył parafię w szaty liturgiczne, kielich, puszkę monstrancję, fišharmonię, turybularz, łódkę, dzwonki, kropidło i in. paramenty. Systematyczne odprawianie nabożeństw w kaplicy rozpoczęło się 3 października br.

Praca parafii ruszy normalnym trybem z chwilą otrzymania budynku kościelnego. Będzie to pamiętny dzień – dla nas, dzień zwycięstwa, rozsądku nad fanatyzmem, dla



Z życia **SPÓŁCZNEGO TOWARZYSTWA POLSKICH KATOLIKÓW**

Działalność Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików (STPK) zarówno statutowa jak i gospodarcza budzi coraz większe zainteresowanie czytelników. Redakcja zamieszczać będzie w następnych numerach „Rodziny“ dalsze artykuły i informacje z działalności STPK. W jednym z najbliższych numerów ukaze się artykuł wiceprezesa Komisji Koordynacyjnej Działalności Gospodarczej Organizacji Społecznych mgra Wacława Sobola, omawiający podstawowe założenia, zadania i problemy działalności gospodarczej Organizacji Społecznych, a więc również działalności STPK — oraz rolę i zadania Komisji. Niżej zamieszczone sprawozdanie z przebiegu narady aktywu SZPH „Polkat“, zwołanej przez Prezydium Zarządu STPK i Dyрекcję SZPH „Polkat“, zapoczątkuje cykl artykułów i informacji na tematy działalności gospodarczej STPK.

W związku z rozszerzonymi zadaniami działalności gospodarczej Organizacji Społecznych Prezydium Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików wraz z Dyрекcją SZPH „Polkat“ zainicjowało szereg akcji i spotkań mających na celu dalsze pogłębienie gospodarności i uzyskanie lepszych wyników w nowym Planie 5-letnim. Realizacja tych zadań wymaga szerokiego i pełnego udziału kierownictwa oraz całego aktywu SZPH „Polkat“ przy równoczesnym pogłębionym nadzorze i koordynacji ze strony Zarządu Głównego STPK.

Dla omówienia nowych zadań i problemów wyłaniających się przed działalnością Organizacji Społecznych w najbliższych latach, jak również przeanalizowania stanu ekonomiczno-finansowo-technicznego i organizacyjnego pod kątem sprostania tym zadaniom i wymogom oraz w celu wzmocnienia kontroli wewnętrznej odbyło się w dniu 10 września br. normalne zebranie Kolegium SZPH „Polkat“ z udziałem przedstawicieli Zarządu i Głównej Komisji Rewizyjnej STPK jako wstęp do narady szerszego aktywu SZPH „Polkat“ zwołanej przez Prezydium Zarządu Głównego na dzień 11 września br.

Narada aktywu SZPH „Polkat“ odbyła się z udziałem przedstawiciela Resortu Nadzorczego, jakim jest dla STPK Urząd do Spraw Wyznań oraz przedstawiciela Komisji Koordynacyjnej Działalności Gospodarczej Organizacji Społecznych wiceprezesa Wacława Sobola. Ze strony Zarządu Głównego w naradzie wzięli udział członkowie Prezydium Zarządu i członkowie Głównej Komisji Rewizyjnej STPK. Zadania i wytyczne dla działalności gospodarczej Organizacji Społecznych, w tym dla działalności gospodarczej STPK prowadzonej za pośrednictwem SZPH „Polkat“, omówił w obszernym referacie wiceprezes Komisji Koordynacyjnej mgr W. Soból, który dokonał przeglądu całokształtu działalności gospodarczej Organizacji Społecznych i na jej tle

scharakteryzował przyszłe zadania i rolę tej działalności oraz zadania i rolę Komisji Koordynacyjnej przy realizacji uchwał IV Zjazdu Partii i Plenum KC PZPR.

Na temat zadań gospodarczych Organizacji Społecznych i nadzoru, roli Komisji Koordynacyjnej oraz Organizacji Społecznych jak również na temat stanu, wyników i perspektyw rozwojowych wypowiedzieli się szerzej: przedstawiciel Urzędu do Spraw Wyznań. Nacz. St. Potemski, oraz wiceprezes STPK M. Blachowski i dyrektor SZPH „Polkat“, M. Różyk. Przedstawione w referacie i w wypowiedziach wytyczne i zadania wywołały żywe zainteresowanie całego aktywu.

Zgłoszonych zostało szereg pytań, wniosków i wyjaśnień w odniesieniu do ogólnych warunków działalności Organizacji Społecznych oraz dla działalności samego SZPH „Polkat“ jak również do roli Komisji Koordynacyjnej, jej programu i celów. W toku dyskusji poruszone zostały wszystkie główne problemy działalności gospodarczej Organizacji Społecznych i zagadnienia dotyczące stanu formalno-prawnego przedsiębiorstw Organizacji Społecznych, nadzoru nad nimi, zaopatrzenia materiałowego, kredytów bankowych, inwestycji, planów, zatrudnienia i płac itp. co uwidoczniło wyraźnie fachowość i szerokie zainteresowanie aktywu całokształtem działalności Organizacji Społecznych oraz stanem i zadaniami własnego przedsiębiorstwa.

Podsumowania dyskusji, wniosków i celów narady dokonał wiceprezes STPK, M. Blachowski, który złożył słowa uznania i podziękowania Resortowi Nadzorczemu i Prezydium Komisji Koordynacyjnej z Prezesem Ob. St. Kowalczykiem na czele, za rzeczową i życzliwą pomoc okazaną w trudnym okresie stabilizacji SZPH „Polkat“ w r. 1964 i stałą fachową współpracę. Przebieg narady wykazał, że SZPH „Polkat“ posiada obecnie zdrowe podstawy dla dalszego rozwoju działalności, a jej stabilizacja i osiągnięcia znajdują uznanie władz resortowych, Komisji Koordynacyjnej, a także Narodowego Banku Polskiego, który na tle analizy prawidłowości wykonywania wytycznych działalności gospodarczej Organizacji Społecznych w ramach koordynacji Komisji, stwierdził pogłębienie i usprawnienie działalności również w odniesieniu do SZPH „Polkat“. Posiada on obecnie związany z przedsiębiorstwem aktywny, świadomy stojących przed nim zadań, osiągniętej stabilizacji Zakładów i widoków dalszego rozwoju, jak również przydatności dla gospodarki krajowej.

Dalsze przewidziane narady aktywu SZPH „Polkat“ zajmować się będą szczegółowo i w praktyce zagadnieniami wysuniętymi do realizacji w wyniku omawianej narady aktywu. Programowa współpraca wszystkich ogniw organizacyjnych kierownictwa, nadzoru STPK i SZPH „Polkat“, przy żywym współudziale organizacji związkowych i politycznych, przyczyni się do sprawniejszej realizacji zadań wysuniętych wobec organizacji społecznych w odniesieniu do ich działalności gospodarczej.

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię

Dokładny adres
(miejsc.—miasto—wieś)

.....
(ulica, numer domu i mieszkania)

.....
(poczta)

.....
(powiat) (województwo)

Data

Zamawiam następujące książki *
które proszę przesłać na powyższy
adres za pobraniem pocztowym

T y t u ł C e n a

Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30 zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3 zł
Katechizm Kościoła Polskokatolickiego	6 zł
Zbuduję Kościół mój	4 zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Kulisy nieomyślności	5 zł
Łowczyńni ofiar	5 zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5 zł
Modlitewnik „Ojciec nasz”	35 zł
„Rytuał”	250 zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42 zł
Historia Kościoła Polskokatolickiego	90 zł
Historia papieżstwa t. I (do 1073 r.)	35 zł
Mszał Kościoła Polskokatolickiego	1.000 zł

*) niepotrzebne skreślić



ok 1948. Baden Powell schronił się w skrzypiące kufrы, na zmurzale strychy. Harcmistrze przeszli nowy chrzest bojowy, związek harcerski reformację. Starzy wyżeracze obozowi, eks-skauci, przedwrześniowi instruktorzy, szeptali, że „ich misja skończona”. Wyrastała nowa kadra wychowawców.

W klasie, do której uczęszczał Narcyz, pierwszy zapisał się do TURu Manius Wąchal. Koledzy podejrzliwie patrzyli na jego czerwony krawat... Manius Wąchal zaczynał dzieńwiastą wiosnę. Siedział z Narcyzem w jednej ławie. Tuż przy nich siedział Kazik Pieckowski, za nimi Pepik i Turkowski, przed nimi zaś Mietek Judaszowicz i Adaś Szymułowicz.

Wszyscy oni spędzali wolny czas na „ważnych” rozmowach, przyjaźniąc i „nie przyjaźniąc” się między sobą.

Między tą siódmką na czoło wysuwał się Judaszowicz, zwolennik starożytnego Platona, wróg kobiet, zarozumiały osiemnastolatek. Jego rozmowy zaczynały się o Platonie i kończyły na starożytnym klasyku. Judaszowicz był złośliwie uparty i chętnie się sprzeczał. A ponieważ najwięcej można było dyskutować o sprawach „politycznych” więc też nie zaniedbywał w tej branży swojego oratorskiego talentu „polityka”. Toteż właśnie ta „polityka” zabierała wiele czasu młodym przyjaciółom. Postanowili nawiewać za granicę. Tak chciała „polityka”. Decyzja zapadła.

Zbiegli wszyscy oni w październikowe przedpołudnie z ostatnich lekcji i udali się za żydowski cmentarz, gdzie miano się naradzić nad przyszością.

Tylko, że Judaszowicz po drodze przypomniał towarzystwu, że belfrowie mogą się obciąć, że wiara poszła na wogary. — Co nam na tym zależy i tak wcześniej czy później przestaniemy być uczniami — prostował obawy Pepik.

Usiedli na szczytach. Szymułowicz często wał „helikami”. Rozumny Miecio Judaszowicz zagłębił się w niemieckiej mapie, chcąc w znakach topograficznych odczytać przyszłą wędrówkę po „złote runo”.

— Mnie się wydaje — mówił Pepik — że lepiej iść przez Niemcy a nie skazywać się na dłuższą wędrówkę po Czechach.

— Przez Czechy trasa długa ale pewniejsza. — wypowiedział swoje zdanie Wąchal.

— Przez Niemcy i tylko przez Niemcy — zawyrokował Judaszowicz. — Sprzedasz mi ten słownik niemiecki? — zwrócił się do Narcyza.

— A cóż ci po słowniku — zauważył Szymułowicz — i tak te wszystkie szpargały, knipy, barachla i słowniki zostawisz u mamy za piecem. Judaszowicz nic nie odpowiedział. Rozłożył mapę na teczce i kazał wszystkim zebrać się koło niej. Przeciągnął czerwonym ołówkiem linie biegnące poprzez Katowice, Jelenią Górę do Zgorzelca. Tu zatrzymał ołówek i powiedział:

— Psiakrew, rzeka wyrasta na drodze, nowa trudność, nie umiem pływać. — Rzeka? Popływamy trochę — bąknął nio do tej pory nie mówiący Pieckowski. — Ze też latem nie nauczyłeś się pływać? — skarcił Narcyz Judaszowicza. — Ty znów pływasz, bohaterze — mówił Wąchal do Narcyza i pukał go ręką po karku — jak stara siekiera.

— Odczep się — powiedział Narcyz i próbował odsunąć rękę kolegi. Szamocząc się zrzucili mapę z teczki. — Dziecinada — wycedził przez zęby Judaszowicz.

Postanowiono, że następną konferencję oddośnie „wędrówki ludów” odbędą w najbliższą niedzielę.

W niedzielę spotkali się ale w zmniejszonym składzie. Przyszli tylko Lewandowski, Turkowski, Szymułowicz i Pepik. Pieckowski i Wąchal zostali zaproszeni na zabawę, a Miecio formalnie zdezercerował.

Od samego początku „konferencji” odstąpił od nich duch przygotowań, jako że czuć było „malizną”, z siódmki została „wielka czwórka”. Pepik proponował odczytać przygotowania do wiosny. Rozeszli się w niepogodnym nastroju. W poniedziałek radzono we trójkę. Narcyz i Turkowski trwali uparcie przy jesiennym wymarszu w drogę Szymułowicz nie okazywał właściwego oblicza. Postanowiono

zebrać jeszcze trochę grosza i wyznaczono termin wymarszu na dzień 1 listopada.

Ostatnie dni października miały w sobie coś z prawdziwej jesieni. Chłodny wiatr zapowiadał nadejście przymrozków.

We Wszystkich Świętych spotkali się Narcyz i Turkowski na dworcu kolejowym. Czekali na Szymułowicza. Nie przychodził jednak. Zegar dworcowy spokojnie odmierzał czas. Do nadejścia pociągu pozostały jeszcze trzy kwadransy. Zdecydowali, że pójdą do Szymułowicza, wszak umówili spotkanie na godzinę przed odjazdem pociągu, a tu już cały kwadrans upłynął po umówionym czasie a Adaś się nie zjawiał.

W pięć minut po zapadnięciu decyzji stanęli przed domem, w którym mieszkał Szymułowicz.

TA-GOR

TE DNI NALEŻĄ JUŻ DO PRZESZŁOŚCI

wicz. Wyszedł do nich zaspany i gładząc włosy nie wiedział co właściwie powiedzieć. Wreszcie zaczął: — To jednak wyruszacie? — A ty nie? — pytał zdziwiony Narcyz. — Wiecie co, jednak warto by to odłożyć do lata, zrobić przynajmniej maturę — kręcił, tłumaczył się Szymułowicz. — Mamy już bilety — zauważył Turkowski. — Matura, matura — powtarzał błady Szymułowicz patrząc uporczywie w dół. — Judaszowicz nie jedzie... — Komu w drogę, temu czas — rzekł Turkowski i wyciągnął rękę do Szymułowicza. Potem Narcyz podał mu rękę, przytrzymał rękę Szymułowicza trochę dłużej. Kolega drgnął.

— Bywajcie. Powodzenia — ruszył konceptem i zatrzasnął drzwi za sobą. Wyjeżdżający poszli w swoim kierunku. Po chwili nadjechał pociąg mający wieść ich w nieznaną daleki świat — może do niemieckich obozów dla uchodźców, a stąd do wymarzonych w wyobraźniach puszczy australijskich, do nieprzebranych lasów Kanady, a może, może do kryminału. Wchodzili na stopnie wagonu z bijącym sercem.

Pociąg ruszył.

W pociągu niewiele do siebie mówili. Przed Jelenią Górą zmienili kierunek drogi. Na gorąco rodziły się nowe projekty i plany. Nie pojechali do Zgorzelca. Z Jeleniej Góry udali się do Świeradowa-Zdroju. Wcześniej jeszcze spędzili noczkę na dworcu kolejowym. Rano zakupili chleb, ser, papierosy i butelczynę wina.

Ostatni postój przypadł im w miasteczku Gryfów. A kiedy wyrósł przed nimi Świeradow-Zdrój, opuścili stację i szli wiejską drogą, prosto przed siebie. Uszli już spory kawałek drogi i rozglądali się. Byli w jakiejś dolinie. Wokoło góry, teren nieznanany. Po chwili zawrócili, idąc w przeciwnym kierunku. W miejscu, gdzie droga skręcała w stronę stacyjki zatrzymali się i jakby pytając siebie: — „co dalej robić?” — patrzyli uporczywie na budynek kolejowy. Stali bezradni. Po chwili milczenia odezwał się z cicha i niepewnie Turkowski:

— Inaczej to sobie wyobrażałem. Co robić? Narcyz w tej chwili miał przed sobą w pa-

mięci dom, ciotkę wiecznie gderającą. Ostatnim wysiłkiem postanowienia powiedział: — Chodźmy w górę, przez las.

— Wiesz co Narcyz, wracaj. Ja nie chcę — otrząsnął się Turkowski. — Bodajże skisł. Wracaj sobie. Ja zostaję. Cześć — i podawał rękę Turkowskiemu, wewnątrz będąc jednak przekonany, że Turkowski zostanie.

Turkowski prosił i groził.

— Chodź, mówię ci, wracaj, bo jak nie, pójdę na pierwszy posterunek napotkany po drodze i powiem co robisz. — Ani się waż.

Narcyz chwycił Turkowskiego za gardło i mocno ścisnął. W tym jednak momencie przechodził jakiś jegomość, który patrząc na tarasujących się wyrostków, bąknął — Czubate koguty.

Narcyz puścił gardło kolegi. Turkowski miał łzy w oczach. — Narcyz, wracaj. — Ani mi się śni.

Turkowski szukał argumentów, którymi nakłoniłby kolegę do powrotu. Wreszcie wpadł na pomysł. Postanowił zagrać na uczuciach kolegi. — Narcyz, dziś zaduszki, na prochy twojej matki, wracaj. W ustach młodzieniszka brzmiało to zbyt sztucznie, było wyreżyserowane. — Matce daj błaznie spokój, a ja chcę do innych ludzi. Raz kozie śmierć. — Napijmy się może? — próbował od tej strony Turkowski. Widocznie argumenty Lewandowskiego nie były przekonujące. — Możemy się napić.

Narcyz upartywał w tej czynności diabełka, który skłonił kolegę do poddania się, Turkowski zaś chciał przedłużyć ewentualny moment rozstania, bądź wynudzić, uprosić, zmusić Lewandowskiego do powrotu.

Usiedli na ściernisku i wytrąbili butelkę wzmocnionego wina. Nogi stawały się lżejsze. Nie rozmawiając nawet poszli na stację pytać o trunk. Z drugą butelką wśladowali się do jakiegoś wagonu. Wino rozłożyło ich. Wagon doczepiono do pociągu zdążającego do Jeleniej Góry. Wracali. A więc to odwrót. Wytrzeźwiali szybko. Narcyz był zły, bardzo zły. Chciał wysiadać na jakiejś stacyjce... Już w głowie snuł nowe plany na nową podróż. Nim się rozstali Turkowski zwierzył mu się: — Już nawet na żadną wycieczkę nie pojedę. Absolutnie nigdzie. Będę siedział w domu.

Trzeciego listopada miejsca w ławach, które „ongis” zajmowali Lewandowski i Turkowski, były puste. Po cichu rozeszła się ploteczka o ucieczce kolegów. Wędrowała ona sobie po korytarzach gimpla aż wreszcie dotarła do księdza katechety. Po lekcji religii wezwał Szymułowicza i biorąc go pod ramię dopytywał: — Gdzie oni są?

— Lewandowski nosił się z zamiarem wstąpienia do klasztoru, proszę księdza — powiedział Szymułowicz. — Ja w to nie wierzę. Powiedz gdzie są, zapewniam cię, że nikt się o tym nie dowie.

Szymułowicz rozglądął się na wszystkie strony a potem przyciszonym głosem wymamrotał: — Uciekli za granicę.

Katecheta nie zdziwił się wcale takiej odpowiedzi. Czyli widocznie jeszcze podczas przygotowań jakieś „tajne wieści” przeciekły.

Od tego wypadku minęło parę miesięcy. Turkowski i Narcyz wrócili do szkoły, do codziennych zajęć. Ich wyprawę nazwano awanturnictwem, które zrodziło się w wybujałych łbach, w niespokojnych wyobraźniach pod wpływem niedozwolonej lektury. Robinsonada.

Z pomocą dla rodziny

DZIECKO NIE ŻYJE

Rodzina 17-letniej Jadwigi Przepis znana była w Janusówce z dewocyjnej pobożności i gorliwego przywiązania do rzymskiej plebanii. Wszelkie hasła i tendencyjne zasady społeczne, których głosicielami byli rzymscy księża, znajdowały w tej rodzinie ortodoksyjny posłuch. Toteż kiedy Jadwiga Przepis urodziła panięskie dziecko, rodzice jej zaczęli sobie przypominać wiernie to wszystko, co mówili na ten temat ksiądz rzymski na kazaniu; a więc, że planowanie rodziny, świetlane macierzyństwo, zapobieganie ciąży — to wymysł szatana, że trzeba takie stanowisko w życiu społecznym zwalczać, bo jest ono sprzeczne z zasadami etyki i moralności.

— Skoro wymysł szatana — powiedział ojciec Jadwigi — to nie ma innego wyjścia jak pozbyć się dziecka. Jadwiga nie okazywała dzieckiem bliźszego zainteresowania. Inicjatywę przejęła więc w swe ręce jej matka Franciszka, która miała się wyrazić — Panna z dzieckiem! Wstyd i hańba. Jadwigi jednak — pracowita dziewczyna niech wie u nas na gospodarstwie pozostanie. Ten łobuz co ją uwił, to obiężyświat. Ale dziecko panięskiego w chalupie nie ścierpie! Skaranie Boskie. Co powie ksiądz proboszcz. On taki surowy: W ich oczach hańba nieślubnego potomstwa była większa od hańby zbrodni.

Umysły ich opanowały taryfejskie zakłamanie i obluda. Najpierw noworodka położyli do walizki i zatrzasnęli wieko. Następnego dnia stwierdził jednak z przerażeniem, że noworodek nie udusił się i żyje.

„Ogłoszenie tego listu na łamach Waszego Pisma byłoby dla mnie sprawdzianem Waszego obiektywizmu”.

Gdybyśmy byli złośliwi jak ob. Lach, odpowiedzielibyśmy krótko, że nie uważamy za celową rozmowę z niebezpiecznym pacjentem jednego ze szpitali psychiatrycznych i tym jego list skwitowaliśmy. Nie chcemy jednak silić się na wzajemne obrażanie ob. Lacha. Sprawami przez niego poruszonymi zajmujemy się rzeczowo (choć krótko) nie ze względu na jego list, lecz w celu wyjaśnienia pewnych nieporozumień pokutujących w głowach naszych ideologicznych przeciwników.

Nie dziwi nas ich dezaprobatą co do naszego katechizmu wyrażana często w nietaktownych wybuchach wściekłości. Nie dziwi nas ich oszczerze napaści pod adresem naszych biskupów i kapłanów i faryzejskie oburzenie na opisanie przez nas fakty demoralizacji wśród księży, biskupów i papieży rzymskich. Dziwi nas tylko gorliwość w obronie wiary przewyższająca gorliwość samego Watykanu. Są oni bardziej gorliwi niż pap. Jan XXIII, który w encyklice „Pacem in terris” zalecił rzymskim katolikom współpracę z wszystkimi „ludźmi dobrej woli”, a wlec i z ateistami i z komunistami. Są bardziej gorliwi niż pap. Paweł VI, który w encyklice „Ecclesiam suam” zalecił dialog nie tylko z chrześcijanami innych wyznań i nie tylko z ludźmi wierzącymi, lecz i z ludźmi niewierzącymi i powołał do życia specjalny Sekretariat dla Niewierzących, na którego czele stanął arcybiskup Wiednia, kard. Koenig. Tenże kardynał w związku z tą nominacją oświadczył:

„Nie chodzi o organizowanie walki przeciw ateizmowi, lecz o to, aby w coraz bardziej jednoczącym się świecie badać możliwości, jak zapewnić przetrwanie życia religijnego a przez podjęcie kontaktów intelektualnych umożliwić akcje pokojowe. Chodzi o usuwanie nienawiści niezależnie od tego, czy posługuje się ona środkami religijnymi czy antyreligijnymi”. A zabierając w dniu 27 września br. głos w auli soborowej na temat słynnego Schematu XIII powiedział: „W krajach socjalistycznych katolicy powinni świadczyć swym życiem o Bogu szczerze współpracując nad ekonomicznym postępem i rozwojem swojej ojczyzny. W ten sposób wykażą, że przekonania religijne nie paraliżują bynajmniej postępu, ale wyzwalała w ludziach wierzących nowe pokłady energii”.

Gdy ostatnio Watykanowi papieżowi, rzymskokatolickim kardynałom i biskupom (nawet wielu biskupom w Polsce) chodziło o usuwanie „nienawiści”, ob. Lach i jego konfratry (nie ulega dla nas wątpliwości, że ob. Lach to ukrywający się pod tym nazwiskiem rzymskokatolicki duchowny) za główny nakaz wiary uważała sianie nienawiści i to „środkami religijnymi”. Uważają się za katolików a nie są nawet (z ducha) chrześcijanami, nie są uczniami Tego, który „jaci z grzesznikami i celnikami” i który rzucił polecenie: „Oddajcież co cesarskiego — cesarzowi a co Bożego — Bogu”.

Zapewne ob. Lach wie, kto to jest Tadeusz Mazowiecki, a jeśli zapomniał, to przypomniemy, że to gorliwy rzymski katolik i poseł na Sejm z ramienia aprobowanego przez kard. Wyszyńskiego ruchu intelektualistów, których czasopismami są: „Tygodnik Powszechny”, „Znak” i „Wież”. Jest on również redaktorem „Wieżi”. W rzymskokatolickim miedzynarodowym dwumiesięczniku „Pax Romana” nr 1 (1965 r.) tenże Mazowiecki m. in. pisze, że „dialog i współpraca w płaszczyźnie społeczno-politycznej pomiędzy ludźmi o różnych światopoglądach jest wnioskiem wynikającym z realistycznej analizy aktualnej sytuacji”. Więc poseł i publicysta propaństwowy uznaje w Polsce potrzebę współzycia katolików z ludźmi niewierzącymi. Nie uznają jej tylko ludzie pokroju ob. Lacha, fanatycy i faryzeusze. „Ślepi i wodzowie ślepych”.

Piszemy o tym ze smutkiem i zdziwieniem. Popularnie nazywa się nas Kościołem Narodowym i słusznie a to głównie dlatego, że zawsze idziemy z Narodem, zawsze chcemy żyć jego życiem, cieszyć się jego osiągnięciami i smuć niepowodzeniami bez względu na to, co o tym Narodzie mówi ten czy ów zagraniczny ośrodek kościelny. Zawsze chcemy być lojalni wobec legalnej władzy państwowej, obojętnie czy będzie ona pogańska, arcykatolicka czy bezwyznaniowa. Gdy przed ostatnią wojną nasi księża byli ściśle inwigilowani przez policję i wystarczył drobny błąd, by ich szykanowano i aresztowano nigdy im nie wytoczono zarzutu nielojalności w stosunku do Polskiego Państwa. Wyrażnie to można wyczytać w Archiwum Akt Nowych w aktach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Wyznań. Dlaczego tak było? Dlatego, że nigdy się nie bawiliśmy w partię polityczną, że zawsze zachowywaliśmy oblicze Kościoła Jezusa Chrystusa, i zawsze oddawaliśmy „cesarzowi”, co mu się należało, chociaż ów „cesarz” prześladował nas, jak ongiś rzymscy cesarze prześladowali chrześcijan.

Inaczej w Polsce postępował i postępuje Kościół nienarodowy, obcy, rzymski. Służył wiernie, nawet służyłco temu „cesarzowi”, który współpracował z Watykanem, a za rzecz „podłą i obrzydliwą” uważał lojalność w stosunku do „cesarza” Watykanowi niemiłego. W takiej atmosferze wychowali się obywatele Lachowie i nie ma się co dziwić, że w takim duchu do nas przemawiają. Tak głęboko nasiąkli szowinizmem, że nie są zdolni nadążyć za swoim kierownictwem w Watykanie, nie potrafią już zrozumieć swojego papieża i swego soboru. Współczujemy, panie Lach, życzymy opamiętania i po chrześcijańsku pozdrawiamy.

Pan Ludwik B. z Manchester N. H. (USA) pisze: „Należę do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce od 1915 r. czyli pięćdziesiąt lat. Tygodnik „Rodzina” czytam od przeszło czterech lat. Czytam w domu wszyscy i dajemy do czytania innym ludziom. Teraz mam zaszczyt podziękować specjalnie za artykuł pt. „Kościół Jezusa Chrystusa jest katolicki”. Po przeczytaniu tego artykułu zrozumiałem, że wiara rzymska pochodzi od wiary greckiej, prawosławnej. Czy to tak trzeba rozumieć?”

Można rozumieć i tak, lecz będzie to pojmowanie bardzo a bardzo uproszczone. W sprawach tego rodzaju trzeba uważnie rozróżniać pojęcia, by uniknąć nieporozumień. Najpierw pojęcia: wiara grecka, wiara rzymska. Zachodzi w nich pomieszanie obrządku (liturgii) z zasadami wiary (teologii). Nie można powiedzieć, że obrządek rzymski wywodzi się z obrządku greckiego. Jeden rozwijał się niezależnie od drugiego. Nie można również powiedzieć, że teologia rzymska pochodzi od teologii greckiej. Obydwe posiadają wspólne źródło, którym jest Pismo św. i Apostolska Tradycja. Ważne, że to źródło rozpoczęło bić na Wschodzie, w Palestynie, Syrii, Azji Mniejszej i Grecji. W tych wszystkich krajach językiem kościelnym od początku był język grecki (ludowy).

Również Pismo św. i Apostolska Tradycja (do III wieku) była spisywana tylko w języku greckim. Z Pisma św. wiemy, że zanim powstała chrześcijańska gmina w Rzymie (Kościół rzymski) istniały już gminy chrześcijańskie (Kościoły) w Jerozolimie, Antiochii, Efezie, Smyrnie, Koryncie, Atenach i w innych miastach „greckich”, czyli w miastach, gdzie mówiono po grecku. Kościół rzymski według Pisma św. założył św. Paweł, który też mówił po grecku, chociaż nie był Grekiem. Dlatego właśnie Kościół rzymski otrzymał nazwę Stolicy Apostolskiej. Dlatego też Kościół rzymski przeważa Kościołem katolickim i apostolskim. W tym tylko znaczeniu mówimy, że pniem chrześcijaństwa jest Kościół Wschodni (przezywany niewłaściwie — greckim) i że Kościół rzymski jest jego odgałęzieniem. W tym też znaczeniu można powiedzieć, że wiara „rzymska” pochodzi od wiary „greckiej”. Serdecznie pozdrawiamy.

Józef Lach z Jeleniej Góry nadesłał pismo, które posiada charakter obraźliwy, złośliwy i prowokacyjny. Atakuje najpierw cykl artykułów pt. „Nasz katechizm” słowami: „Zadaje sobie pytanie dla kogo przeznaczone są te wywody — bo nadają się jedynie do agitacji wśród pacjentów szpitali psychiatrycznych”. Oczernia pamięć ks. biskupa Franciszka Hodura: „Znam Fr. Hodurę dobrze stąd, że pochodzi z tej co on miejscowości i słyszałem nie jedno o nim”. Wyrzuca nam lojalność w stosunku do władz Polski Ludowej: „Posława zaangażowania się w politykę i walczący ateizm jest dla katolika czymś tak podłym i obrzydliwym, że brak słów na potępienie takiego czynu”. Pod koniec listu propozycja:

Wtedy Franciszka Przepis ochrzciła noworodka wodą z wiadra, następnie do mleka, którym go karmiła dosypała proszków od bólu głowy. Dziecko uległo zatruciu i zmarło. Moralni sprawcy tego czynu, utrzymujący lud w ciemności religijnej, sprytnie umyli ręce. Oni nie są winni. Prawo ich za to nie ukarze.

Gdzież są jednak ich sumienia, gdzie jest krzewienie miłości, dobroci, rozsądnego myślenia? Jakże dalekie te sprawy są rzymskiemu duchowieństwu zapatrzonemu w ziemskie beneficja. Sad Wojewódzki w Lublinie uznał winnych zabójstwa i skazał Przepisów oraz ich córkę na karę więzienia od lat 5 do 8-ми. Rozbiciu uległa jeszcze jedna komórka rodzinna. Jakże to smutne i tragiczne w swej wymowie. Jak silnie przemawiające przeciwko obłudzie, zacołaniu i powierzchownej pobożności, którymi często zalatuje od strony rzymskich kościołów i plebanii.

FR. OSZMIANSKI

■ W amerykańskiej firmie New York Telephone Co zostało skonstruowane specjalne urządzenie, pozwalające porozumieć się osobom głuchoniemym i jednocześnie pozbawionym wzroku. Urządzenie to, nazwane „Sensicall”, jest zasadniczo niewielkim pudełkiem, które podłącza się wprost do aparatu telefonicznego. Osoba głucha i niewidoma może posługiwać się wibrującym guzikiem, pozwalającym na odróżnienie dotykami długich i krótkich sygnałów alfabetu Morse’a, natomiast osoba tylko głuchoniema może obserwować w tym celu zapalające się światelko.

■ Podczas układania kabla na dnie Morza Czarnego znaleziono rączkę amfory, kilka długich, brązowych gwoździ oraz narzędzie, przypominające swym wyglądem topór. Te — rzekomo nic nie mówiące — znaleziska nasunęły archeologom radzieckim myśl, że na dnie morskim powinien znajdować się antyczny statek. Powodem do tych przypuszczeń był przede wszystkim znaleziony topór, gdyż — jak wiadomo — podobnych toporów używali okrętowi stolarze, gwoździe zaś służyły do wzmacniania drewnianych burt. Po dwumiesięcznych poszukiwaniach, podczas których zbadano setki metrów kwadratowych dna morskiego oraz przerzucono ok. 10 000 m³ piasku, natrafiono na wrak statku z IV w.p.n.e. Jak przypuszczają uczeni, statkiem tym pływały kupcy greccy na Krym. Statek prawdopodobnie został w czasie sztormu rzucony na podwodną skałę i wskutek uszkodzenia zatonął.

■ Największym obecnie w świecie statkiem jest japoński zbiornikowiec „Nisshio Maru”, o nośności 132 334 tony, zbudowany w stoczni Sasebo. Firma okrętowa Iszikawadżima Harima znajduje się w przededniu wodowania jeszcze większego zbiornikowca — „Tokio Maru”, o nośności 150 000 ton. Jednocześnie w firmie tej dobiegają końca prace nad projektem zbiornikowca o nośności 190 000 ton. Będzie on miał długość 318 m, szerokość 49 m, zanurzenie 23,2 m. Specjalna turbina o mocy 32 000 koni mechanicznych zapewni mu prędkość 16,5 węzła na godzinę. Koszt budowy tego kolosa wyniesie 13,9 mln dolarów.

■ W Stanach Zjednoczonych został opracowany magnetofon na tranzystorach, który służy jako podręczny, dźwiękowy notatnik. Magnetofon ten zawiera budowany mikrofon, głośnik oraz kadmowonikowe baterie zasilające. Krążek taśmy magnetofonowej pozwala nagrać lub odtworzyć półgodzinny zapis dźwiękowy.

■ W Glasgow (Szkocja) został wprowadzony obowiązek korzystania z telewizyjnego programu szkolnego we wszystkich szkołach. Program, który przygotowuje 11 pedagogów, jest emitowany ze specjalnego studia 160-kilometrowym kablem do 320 szkół — w godzinach od 9.30 do 15. (w)

LISTOPAD - GRUDZIEŃ

N	28	I Adwentu, Grzegorza
P	29	Błażeja
W	30	Andrzeja Ap.
S	1	Natalii, Eligiusza
C	2	Bibianny, Pauliny
P	3	Franciszka
S	4	Dzień Górnika, Barbary



INDONEZJA

Widoki z Indonezji



Prezydent Sukarno

Mimo apeli prezydenta Sukarno do narodu indonezyjskiego, sytuacja w tym kraju w dalszym ciągu jest napięta. Armia kontroluje cały kraj, a pod osłoną czołgów i samochodów pancernych dokonuje obław i rewizji „w poszukiwaniu broni, komunistów i dokumentów”. Na głównej wyspie Jawie władze wojskowe zakazały działalności KPI i młodzieżowej organizacji Peeruda Rakjat. Oficerowie przydzieleni są do wszystkich gałęzi administracji kontrolując ich działalność, a urzędnicy muszą słuchać ich rozkazów. Min. Obrony gen. Nasution zwrócił się do prezydenta Sukarno „o wykonanie decyzji w sprawie ukręcenia działalności wszystkich partii politycznych i organizacji masowych, które popierały nieudany zamach stanu z dn. 1 października”.

Kraj, który zaledwie 20 lat temu uzyskał niepodległość po długiej niewoli holenderskiej, pogrążony jest w niepokojącej sytuacji, a jakie skutki mogą być w późniejszym czasie, trudno teraz przewidzieć.



General Nasution



Prezydent Nkrumah

W stolicy Ghany — Akrze zakończyła swe obrady Organizacja Jedności Afrykańskiej. W konferencji



AKRA - GHANA

uczestniczyli przywódcy i szefowie państw afrykańskich należących do organizacji. Zrzesza ona 36 państw reprezentujących ponad 300 mln ludności. Jednym z głównych punktów obrad, była przedłożona przez prezydenta Nkrumaha koncepcja utworzenia wspólnego rządu zjednoczonej Afryki. Radykalna i na pewno słuszną polityką prezydenta Nkrumaha zjednoczenia całej Afryki i wspólne stawianie czoła rasistom z Rodezji czy z Republiki Południowej Afryki jest trudna do realizacji w obecnej chwili kiedy każde państwo afrykańskie ma inne cele, inną politykę i innych „opiekunów”, uzależniających swą pomoc finansową warunkami politycznymi.



Migawki z Ghany



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Opracowanie graficzne — Janusz Chodak. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-64; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19.70 DM, 23.40 NF, 1.13.6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 210.5 £A, 20.4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.